

Eliza Segiet

Odświętny stół

W pamięci,
może przetrwać czas.

Pamiętam
odświętny stół,
zapach lasu.
Pamiętam
radość z bycia razem.

Czas
– utkany wspomnieniami.

Wędrowiec

Czy słyszycie
szmery lasu?
Jesienią drzewa śpiewają,
zimą
rozświetlone
zapraszają do wspomnień.

Choć już ścięte
– nadal patrzą w górę
nie kładą się na mchu.
Wypatrują.

Świąteczka mrugają marzeniami.
A one
nadal czekają.

Może kiedyś
w szmerach lasu
samotny wędrowiec usłyszy wołanie?
Może kiedyś
poczuje smak świąt?

Krople

Głaszczące skałę
krople wodospadu
rozbudzają wyobraźnię poety,
magia światła
ożywia dłoń malarza.
Kobieta –
sternik fantazji
cumuje na płóciennych blejtramach
i zapełnionych słowami kartkach.

Słoneczniki

W głowie urodził się ogród,
ale jeszcze czeka na zapach.
Jakiż on piękny,
ukwiecony harmonią kolorów.
Za zaczarowaną furtką,
otwartą na doznania
stoją
dwie chylące się głowy

dojrzałych słoneczników.
Chyba już kłaniały się
snującej z oddali miłości.
Wiatr
przymknął zaczarowane wrota,
czuł niedosyt.
Wiedział,
że ogród można wymyślić,
a miłość
trzeba poczuć.

Poświata

Kiedy wiatr rozsypuje włosy,
a czerwone liście stają się dywanem
wiem,
że ona już puka,
przeziiera przez
rozkołysane wiatrem marzenia.
A we mnie wciąż jest
poświata lata,
nadmorski uścisk rozkoszy,
błysk latarni torującej drogę.

A dzisiaj?
Dzisiaj widziałam
jak mgła zabrała świat,
ale oddała
czerwono – złoty dywan
i wiewiórkę,
która wie, że
czas robić zapasy.

Fotografia

Zatrzymane ułamki sekund
spojone w niedostatek
uzmysławiają bycie,
które jest niebytem.
Zeszłoroczny śnieg,
sirocco rozplatające moje włosy,
słońce które już poszło spać
i Ciebie
budującego domek z klocków.
Na błyszczących kartkach
widzę dopełnienie chwili –
śląd niebytu.

Strona życia i śmierci

Ludzie na prawo,
Żydzi na lewo
– usłyszała.
Jej siostrę schwytali do wagonu,
ją też chcieli.

Uciekła pomiędzy
szeroko rozstawionymi nogami gesta-
powca.
Pobiegła do ojca.

Tato, tatusiu,
– do pociągu
schowali Krysię!

Zabierz ją.

Wrócił z córką.

To nic, że teraz
zabraknie na chleb.

Justyna Koronkiewicz

Zdumienie na widok odbicia w tafli wody

W lesie obracasz się plecami do siebie,
twarzą do świerków.
Poznajesz innego, który mieszka pod korą.
Taka jest
twoja skóra od wewnątrz – szorstka.
Jakbyś zaczynał
od początku, odkrywał korzenie pod
stopami, dzielił ciało
na słoje i warstwy. Jesień czujesz jak
zapadanie w sen,
zrzucanie liści. Nosisz w kieszeniach
orzechy
dla wiewiórek. Zdzierasz żywicę z sosen
i wcierasz we włosy.
Zmieniasz zapach na bliższy. Zasypiasz już
tylko przy otwartym oknie.
Budzisz się z ptakami. Mówisz szeptem,
jakbyś szumiał i coraz mocniej
trzeszczy ci w kościach.

Do M.

Nie umiem pisać o tobie.
Boli mnie ta pustka. Brak słów, którymi
mogłabym wyrzeźbić
twoją postać.
Uderzam w strunę pamięci. Nie wydaje
dźwięku.
Nie zabrzmi pieśń. A obraz?
Musiałabym go namalować łzami.
Jak ten malarz, który malował ocean
morską wodą.
Atrament jest powiernikiem treści.
Łza emocji.
To smutne, ale biel kartki jest wszystkim,
co mam o tobie do powiedzenia.

Tożsamość

dawno temu miała imię i zdrowe zęby
była młoda
rodziła dzieci kochała
teraz jest po prostu Szamanką
odeszła od siebie
w związek z innym rodzajem odczuwania